

Dlaczego Stephen King jest autorem, do którego zawsze prędzej czy później wracam?

Wydawać by się mogło - to przechodzi z czasem, gusta się zmieniają, kształtują, deformują. Zmiana upodobań przychodzi stopniowo, sprawia, że od krwawych kryminałów wpadamy w wir bezdennych otchłani science fiction. Pozwala wzlecieć na skrzydłach wprost do świata fantasy, a stamtąd będąc stłamszonym, zrzuconym na ziemię przez literaturę obyczajową - codzienny świat upstrzony wonią alkoholu, drganiem szyb od ulewy sprzyjającej melancholii, jękiem kłótni... Mimo tego wszystkiego i kompletnego lawirowania między gatunkami, do Pana Kinga wracam zawsze. Tak też było w wypadku „**Końca warty**”, który jest trzecią częścią cyklu o **Zabójcy z Mercedesa**.

Autora zawsze podziwiałam i bezsprzecznie robię to nadal. Gdy miałam czternaście lat, udało mu się wprowadzić mnie w świat grozy i strachu, w którym z własnej woli tkwię po dziś dzień. Minęły lata, a mania na Stephena Kinga nie maleje. Autor nie wychodzi z wprawy, cały czas zawzięcie tworzy, co zakrawa o literacką obsesję. Ale cóż się dziwić podstarzałem już Stephenowi? Lęk i zbrodnia to jego rodzina już od momentu, gdy skończył zaledwie cztery latka. Prawdopodobnie niewielu z jego fanów o tym wie, lecz maleńki Steve był świadkiem śmierci swojego kolegi, będącego potrąconym przez pociąg towarowy. Wszystko to podczas zwykłej, dziecięcej zabawy... Wiemy też, że King nie miał lekko. Gdy skończył dwa latka, jego ojciec wyszedł do sklepu po papierosy i nigdy nie wrócił. Jakkolwiek wielkie piętno odcisnęły na nim te wydarzenia, trzeba przyznać, że jego kunszt pisarski cieszy się wielką renomą od dawien dawna. Do rzeczy...

Głównym bohaterem książki jest emerytowany detektyw, Bill Hodges. Zdecydowanie nie jest on w kwiecie wieku. Prawdę mówiąc - stary i obolały, ale wciąż niezwykle sprawny intelektualnie. Jego myśli nieustannie zaprzęta nierozwiązana do końca sprawa dotycząca słynnego Zabójcy z Mercedesa, który pewnego dnia wjechał kradzionym samochodem w wielki tłum, mordując i kalecząc wielu niewinnych ludzi.

Zabójca - Brady Hartsfield - trafił do Kliniki Traumatycznych Uszkodzeń Mózgu, by tam egzystować pod uważną opieką lekarską, nie będąc pociągniętym do odpowiedzialności za swój czyn. Fakt ten nie pozwala Hodges'owi cieszyć się życiem na emeryturze.

Miasto zalewa fala samobójstw, która uruchamia w detektywie czerwony alarm. Wiadome jest dla niego, że Brady lubował się w prowokowaniu do targania się na swoje życie. Przepełniony chęcią wyznaczenia sprawiedliwości, wraz z dwójką przyjaciół bierze sprawy w swoje ręce.

I oto tuż obok niego: Holly Gibney! Nieco zaburzona, lecz niezwykle bystra i inteligentna. Nieco bardziej w tle: Jerome Robinson, nie zawsze obecny, acz równie oddany i pomocny.

Zagadką dla tego wyjątkowego trio pozostaje: czy morderca stymuluje rzekomo potwierdzony stan wegetatywny, czy naprawdę nie ma z nim żadnego kontaktu? Dlaczego po szpitalu krążą plotki dotyczące dziwnego zachowania pacjenta? Czy możliwe jest, że psychopata zyskał nową broń, która nie jest fizyczna, namacalna, a tkwi w jego głowie? Co jeśli mógłby on wnikać w umysł innej osoby? Czy istnieją granice zła?

Bądź co bądź, King ma pewne schematy w książkach, które tak zawzięcie tworzy. Jego "wizytówką" jest oczywiście wątek paranormalny, który podsycza lęk, czyni jego książki tak mocnymi, pełnymi wartkiej akcji. Trzeba mu przyznać, że zna się na rzeczy, ale uważam, że nie wszędzie zabieg ten jest mile widziany. Pierwsze dwa tomy dały mi nadzieję na porządną serię detektywistyczną, ciekawe postacie i oryginalną zbrodnię.

I oczywiście - wszystko to jest na miejscu. Siły paranormalne, telekineza, wnikanie do umysłu co prawda nadały tempa książce, lecz sam pomysł... zakrawa o absurd. Autor momentami próbował wyjaśnić możliwość zaistnienia takiej sytuacji, lecz nieszczególnie to do mnie przemówiło. Ciężko przestawić się na taką zmianę, mając za sobą lekturę dwóch części, w których dopiero końcówka "Znalezione nie kradzione" wprowadziła motyw zdolności parapsychicznych. Mimo to... warto przeczytać.

Historia Brady'ego, jego dzieciństwo, relacje z matką, fascynacje i obsesje tworzą niesamowity portret psychologiczny postaci. Tyle wystarczy jako motyw zbrodni prawie doskonałej. King spisał się na medal, jeśli chodzi o konstruowanie postaci. Najbardziej do gustu przypadła mi Holly Gibney - jej zaangażowanie i przemiana z wycofanej, na pozór „przegranej kobiety” jest istotnie ujmująca. Wszystkie jej dziwactwa i lęki tworzą obraz kobiety rozhisteryzowanej, lecz mimo to sprytnej i ponadprzeciętnie inteligentnej.

Akcji nie można nic zarzucić - rusza już od pierwszych stron, by z każdą kolejną porwać czytelnika w emocjonującą grę. Nim się obejrzymy, nikną kolejne strony i zostaje coraz mniej książki. Pochłonęłam ją bardzo szybko i bez trudu. King jako pisarz znany jest z tego, że jeśli już wsiąkniemy w jakąś jego historię, to nawet mając jakieś "ale" - będziemy brnąć dalej z iskrą ciekawości.

Zakończenie nieco mnie rozczarowało, gdyż wydawało mi się przewidywalne. Mimo myśli splątanych gdzieś z tyłu głowy, które podpowiedziały mi, jak skończy się ta historia i gdzie stanie główny wątek - czytałam każde zdanie z wypiekami na twarzy, niecierpliwie przewracając każdą kolejną stronę. „Koniec warty” mimo mankamentów ma to do siebie, że pochłania w pełni i wyrzuca czytelnika dopiero, gdy wzrok zatrzyma się na ostatnim zdaniu. I jak tu nie kochać takiego pisarza, który potrafi zagiąć czasoprzestrzeń i wygospodarować kilka godzin na pochłonięcie jego dzieła?

Sporym plusem jest duży druk, dzięki czemu czyta się sprawnie i przyjemnie. Byłam dość sceptycznie nastawiona do okładki, ale po przeczytaniu doszłam do wniosku, że nie wyobrażam sobie żadnej innej. Typowo krwawa, przyciągająca wzrok...

Lecz istotnym elementem są ryby pływające w zabarwionym na czerwono zbiorniku. A dokładniej - jedna z nich, odróżniająca się barwą. Dlaczego? Zapraszam do zapoznania się z lekturą.

Podsumowując - dobry kryminał pełen grozy i elementów paranormalnych na długi wieczór.

„Otóż niektórzy nierozważnie trwonią to, za co inni sprzedaliby duszę: zdrowe, wolne od bólu ciało. A dlaczego? Bo są zbyt ślepi, okaleczeni emocjonalnie lub egocentryczni, żeby za ciemną krzywizną ziemi zobaczyć następny wschód słońca, które zawsze wschodzi, jeśli tylko wciąż oddychamy.”

Aleksandra Kasprzak, kl. III LOM
r. szkolny 2016/2017